

Gdy firma upada, najgorzej mają pracownicy

M. Świątkowski, kancelaria Domański Zakrzewski Palinka 2012-06-19, ostatnia aktualizacja 2012-06-19 13:01:31.0

"Apelujemy do naszych przyjaciół o pomoc" - alarmuje setka pracowników Malmy z fabryk w Malborku i Wrocławiu. Malma robiła makarony, ale upadła. Teraz ludzie walczą o swoje miejsca pracy, wspomagani przez byłego właściciela Malmy Michela Marbot. Skarżą się, że nie mają z czego żyć

Dramatyczna historia trwa wielu lat. Opisała ją w "Gazecie" Bożena Aksamit ("**Włoska wojna w fabryce makaronu**", 5 marca). Od kilku lat Marbot walczy z bankiem Pekao SA, w którym jest zadłużony oraz z syndykiem masy upadłościowej Malmy. Marbot zarzuca bankowi, że ten najpierw obiecywał pomoc w pozyskaniu nowego inwestora, a potem doprowadził Malmę do upadłości. Bank twierdzi, że chce jedynie odzyskać swoje pieniądze, a o szczegółach współpracy z Marbot się nie wypowiada, bo obowiązuje go tajemnica bankowa.

Kto jest winien temu, że pracownicy Malmy znaleźli się w tak fatalnym położeniu? Może odpowiedzialni są po trochu wszyscy: i bank, i syndyk, i dawny właściciel? A może złe prawo? O tym właśnie rozmawiamy z Dr Markiem Świątkowskim, ekspertem ds. prawa upadłościowego, partnerem kancelarii prawniczej Domański Zakrzewski Palinka

Agata Nowakowska, Dominika Wielowieyska: Czy nie należałoby zmienić przepisów, by motywować syndyków do bardziej wydajnej pracy? Ministerstwo sprawiedliwości szykuje zmiany w prawie upadłościowym.

Marek Świątkowski: - I to powinno być przedmiotem refleksji dla autorów tej nowelizacji. Jednym z pomysłów jest większe uzależnienie syndyka od wierzycieli. Bo kto najlepiej oceni pracę syndyka? Chyba ci, którzy są najbardziej zainteresowani szybkim odzyskaniem pieniędzy.

Jeżeli wierzyciele zobaczą, że syndyk przewleka postępowanie, albo jest nieprofesjonalny, to mieliby większy wpływ na jego wymianę. A syndyk widząc, że ma naprzeciwko siebie dwóch-trzech wierzycieli, którzy się dogadali, będzie czuł oddech za plecami. Dziś sytuacja, w której sąd zmienia syndyka z powodu niewłaściwego prowadzenia postępowania, prawie się nie zdarza.

I kolejny problem: brak jest precyzyjnych uregulowań dotyczących odpowiedzialności syndyka. Trudno się dziwić, że wierzyciele czasem narzekają na zbyt długie postępowania upadłościowe.

Czy dziś prawo upadłościowe dobrze chroni pracowników bankrutujących zakładów takich jak Malma? Internet pełny jest apeli o pomoc dla nich w walce z syndykiem i z bankiem Pekao SA.

- Pracownicy upadłych zakładów są nieźle zabezpieczeni przez prawo. Co prawda po sprzedaży majątku takiej firmy w pierwszej kolejności muszą być pokryte koszty postępowania upadłościowego, ale już na drugim miejscu są roszczenia pracowników, a dopiero za pracownikami na tej liście są podatki i inne daniny publiczne. Tyle tylko, że to jest grupa wierzycieli, którzy nie mieli żadnych zabezpieczeń.

Najbardziej uprzywilejowani są jednak wierzyciele, tacy jak banki, które dawały kredyty, ponieważ ich wierzytelności są zabezpieczone hipotekami i zastawami, a środki ze sprzedaży takich aktywów nie wchodzić do zasady do masy upadłości i nie są dzielone pomiędzy wierzycieli niezabezpieczonych.

Jednym słowem banki są pierwsze w kolejce.

- W innym przypadku nie chciałyby udzielać kredytów. Gdy firma ich nie spłaca, bank może odzyskać pieniądze przed innymi wierzycielami z aktywów obciążonych zastawem albo hipoteką. A jeżeli ze sprzedaży tych aktywów pozostaną wolne środki (po spłacie banków), to idą one do podziału między pozostałych wierzycieli. I nikt tych zasad nie zmienia, bo są zdroworozsądkowe.

A jeśli okaże się, że nieruchomości czy linie produkcyjne obciążone odpowiednio hipoteką albo zastawem nie są warte tyle, ile wynosi wartość kredytów z odsetkami?

- To wtedy bank z tą częścią swoich dodatkowych roszczeń łąduje w grupie "innych wierzycieli" czyli na samym końcu.

A co jeśli dla pracowników nic nie zostanie?

- Wtedy Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych wypłaca pensje, ale wysokość wypłat z Funduszu jest ustawowo ograniczona, np. do trzykrotności wynagrodzenia.

Ze starą Malmą są związane dwie fabryki. We Wrocławiu sąd uznał, że syndyk musi jednak uznać pracowników za wierzycieli.

- Wrocławski sąd przyznał rację pracownikom. Chodziło o to, że syndyk zażądał od tej nowej spółki, powstałej na gruzach Malmy, czyli Malmy Trading, wydania linii produkcyjnych, które ci pracownicy obsługiwali. Spotkał się z odmową i wobec tego wrócił z komornikiem, by te linie przejąć. I przejął.

Pracownicy oświadczyli, że skoro linie zostały przejęte, to syndyk musi się także zatroszczyć o nich, bo przejął ich zakład pracy. I sąd im przyznał rację.

A w Malborku?

- Nie wchodząc w szczegóły: sąd zobowiązał spółkę Malma Trading Sp. z o.o. do wypłaty wynagrodzenia pracownikom. Od wyroku tego apelację złożyła Malma Trading Sp. z o.o., a nie pracownicy.

W procesie malborskim przegrał więc sam Marbot, który zapewne nie ma z czego wypłacić tych pensji, dlatego się odwołuje.

- Nie znam sytuacji majątkowej Malmy Trading, ale jeżeli spółka okaże się niewypłacalna, to pracownicy zyskają prawo do wypłaty z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Ponieważ ich roszczenia nie są duże, to mają

szansę odzyskać wszystko.

Niemniej mamy głęboki spór: pracownicy i właściciel uważają, że bank doprowadził ich do ruiny i chcą dalej pracować, ale syndyk im to uniemożliwił, przerywając produkcję. Z kolei bank może pomstować, że właściciel blokuje każde postępowanie upadłościowe, stosując kruczki prawne. Czy można sprawnie rozstrzygać takie spory?

- Syndyk musi odciąć spółkę od kreowania dalszych zobowiązań. To, co w tej spółce jest, będzie starał się spieniężyć, by oddać pieniądze wierzycielom. Musi np. pilnować, by właściciele nie wyprowadzili majątku i sprawdzić, czy podmioty z nimi powiązane nie uszczupliły tego majątku w sposób sprzeczny z prawem.

Syndyk może żądać unieważnienia takich transakcji. Jeżeli właściciele uprawiają tego typu gangsterskie zabiegi, to szybkie przeprowadzenie upadłości jest trudne.

Z zewnątrz trudno ocenić czy działalność właściciela jest zgodna z prawem, czy nie doszło do wyludzenia pieniędzy, ukrywania majątku, przetrzucania go do kolejnych spółek wraz z pracownikami, by bank nie mógł odzyskać pieniędzy.

Czy syndyk blokował wznowienie produkcji? Mógłby przecież ją uruchomić, jeśli okazałoby się, że ma to ekonomiczny sens i daje zysk. Tu musimy się zdać na wyroki sądów.

Prawo przewiduje np. takie sytuacje, że zakład upada, ale jego jądro jest na tyle wartościowe, że może generować jakąś wartość i zysk. I wówczas syndyk ma prawo dalej prowadzić działalność albo sprzedać całość, jako działające przedsiębiorstwo, a nie dzielić na części. Ci ludzie będą dalej pracować i dla nich nic się nie zmieni.

Np. spora spółka LGS miała obroty rzędu kilkaset milionów złotych. I upadła. Syndyk sprzedał zakład innej firmie, która przejęła także pracowników. Cała operacja przebiegła sprawnie, a pracownicy w dużej mierze zachowali miejsca pracy.

Jeżeli wszystkie strony grają fair, nie ma sporów, można szybko przeprowadzić postępowanie z korzyścią dla wszystkich. Wojna zawsze przynosi straty i wydłuża stan zawieszenia. I najbardziej cierpią pracownicy.

Syndyk zarządzający upadłą Malmą może sobie wypłacić - za zgodą sądu - wysoką pensję. Podczas gdy pracownicy, czekający na pieniądze, są w trudnej sytuacji finansowej. Syndyk dostanie pieniądze dzięki temu, że Pekao SA dało mu kredyt na działalność. Czy to nie rodzi zagrożenia, że będzie sumiennie pilnował interesów banku niż innych wierzycieli?

- Syndyk może zaciągać zobowiązania za zgodą sądu. Prawo nie określa, w jakim celu zobowiązania mogą być zaciągane. To określa sąd, kierując się zasadą zdrowego rozsądku. Sędzia zapewne zgodzi się na pożyczkę, jeśli to przyspieszy albo wręcz umożliwi upadłość.

Byli właściciel i pracownicy narzekają, że syndyk niewiele robi, aby spieniężyć majątek, a sprawa ciągnie się od lat. Marka makaronu się marnuje, pracownicy nie mają z czego żyć... Prawo nie przewiduje, że syndyk powinien skończyć pracę w określonym czasie?

- Nie. Każda firma jest inna, czasem upadłość można przeprowadzić szybko, bo majątek jest niewielki. W przypadku dużych zakładów proces jest skomplikowany. Ale problem istnieje.

Niektórzy wierzyciele skarżą się, że niekiedy syndycy nie kwapią się do szybkiego zakończenia upadłości, bo w ich interesie jest, by ten proces trwał długo. Dzięki niemu zarabiają.

Rozmawiały Agata Nowakowska, Dominika Wielowieyska

Kim jest syndyk?

Syndyk zarządza przedsiębiorstwem w stanie upadłości, sprzedaje majątek, by oddać pieniądze wierzycielom firmy. Syndykiem może zostać osoba fizyczna, która zdała egzamin państwowi i uzyskała licencję.

Syndycy często mają wykształcenie ekonomiczne. Listę licencjonowanych syndyków można znaleźć na stronach ministerstwa sprawiedliwości. Dziś widnieje tam ok. 560 nazwisk.

Ile zarabia syndyk? O tym decyduje sąd, biorąc pod uwagę nakład pracy oraz to, w jakim stopniu syndykowi udało się odzyskać pieniądze z majątku i oddać wierzycielom upadłej spółki. Zgodnie z ustawą "łączna kwota wynagrodzeń nie może przekroczyć 3% masy upadłości oraz sum uzyskanych z likwidacji majątku". Wysokość wynagrodzenia nie może też być wyższa niż "stuczterdziestokrotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw".

Sędzia może też upomnieć syndyka i nałożyć na niego grzywnę do 30 tys. zł.

Ile zarabia syndyk dawnej Malmy oraz jego zastępca? Na razie sędzia wydał pozytywną opinię na temat "wynagrodzenia wstępnego" czyli 634 tys. zł plus VAT. (w sumie blisko 800 tys. zł) Wynagrodzenie dotyczy całego okresu trwania postępowania, które - zdaniem sądu - może trwać cztery lata.